

Janusz Drozdowski

Data: 14.01.1980 r.

Lit.i Rep.

Godz.: 7.00 - 7.10

Temat na dziś. Czym jest ten sojusz?

=====

Nie sędzę, abym mógł w ciągu paru minut znaleźć odpowiedź na pytanie co sprawia, że czynny udział w odbiorze sztuki jest niezmiernie mały, że trzeba niebywałej pomysłowości i zręczności dla zapewnienia pełnej widowni nawet dla imprez w sposób kameralny udostępniających obcowanie ze sztuką. Trudno się zdecydować czy jest to rezultatem braku zainteresowań, braku czasu czy też nienajwyższej jakości tej sztuki. Zwłaszcza w jej tak zwanym terenowym wydaniu. W jakiejś mierze winić trzeba - winić w cudzysłowie - telewizję z jej ciekawym teatrem - programem muzyki poważnej, czy publicystyką kulturalną. Zwłaszcza ta ostatnia reprezentowana w "Pegazie" serwuje na dobrym poziomie omówienie najważniejszych głównie warszawskich spraw i wydarzeń ze sztuką związanych. Nie ma w "Pegazie" miejsca - z rzadka co najwyżej - na skwitowanie choćby - tego co wartościowe powstaje w teatrze, plastyce czy muzyce w ośrodkach pozawarszawskich. Być może z tej przyczyny odbieranie sztuki przeniosło się w zacisze domowego ciepła, przed telewizor. Gdybyż tak było można by od biedy być zadowolonym, że pęd do sztuki ma charakter masowy. Jednak zapewne

tak nie jest bowiem gdyby było to z pewnością ci teoretycznie masowi widzowie i słuchacze chętnie odwiedzaliby sale koncertowe, wystawowe i teatralne z prostej ciekawości jak też prezentują się na tle warszawskiego ich rodzime lokalne środowisko twórcze. A tak przecież nie jest. Tylko premiery, wernisaże i galowe koncerty gromadzą komplety na widowni a i to nie zawsze. Pamiętam np. niedawną premierę w bydgoskim Teatrze Kameralnym dramatu Lorki "Dom Bernardy Albe" - spektaklu wielce interesującego, a więc pamiętam tę premierę, w czasie której nie mała część niedużej sali świeciła łysiną. Pamiętam inscenizowaną wersję poezji Jana Górecy-Rosińskiego w bydgoskim Audytorium Musicorum, gdzie prócz przyjaciół i znajomych na szczęście licznych - autora i paru uczniów licealnych nie dostrzegłem tak zwanego przeciwnego widza. Ściany wystawiennicze także straszą pustką z wyjątkiem wieczoru wernisażowego kiedy w nich rojno i gwaro. No chyba, że jest kolejna wystawa z cyklu "Venus" - wówczas zupełnie inaczej.

Ciekawe, że kiedy nieco wnikliwiej rozróżnić od strony profesji tych ludzi, którzy przybytki sztuki nawiedzają jednak dość systematycznie - okaże się, że brak wśród nich reprezentantów dyscyplin

technicznych czy lekarzy. To tak jakby do charakteru wykształcenia i zawodu dopisany został i pilnie respektowany rodzaj zainteresowań poza zawodowych. Czyżby sztukom jako pozostali tylko humaniści?

W małym, w nikomym stopniu korzystają z kontaktów ze sztuką - robotnicy. Musiało to być - i jest zapewne nadal - zjawiskiem na tyle niepokojącym, skoro od 1973 roku przez kraj przeszło inspirowane centralne wołanie pod hasłem: "Sojusz świata pracy z kulturą i sztuką". Po siedmiu latach obowiązywania tego hasła można by oczekiwać jakichś widocznych efektów. Obawiam się, że przykłady na "tak" dadzą się policzyć na niewielu palcach. Przypomnijmy najogólniej zasady "Sojuszu". Wybrano w całym kraju dwadzieścia ~~kilka~~ kilka dużych zakładów przemysłowych, którym zdecydowano udzielić najszerszej pomocy w atrakcyjnym organizowaniu kontaktu ze sztuką i jej twórcami dla załóg. W woj. bydgoskim są to Zakłady Chemiczne i ZNTK, Inowrocławska Fabryka Sprzętu Rolniczego, Zakłady Celulozy i Papieru w Świeciu oraz Zakłady Sprzętu Instalacyjnego w Nakle. W miarę uzyskiwania pozytywnych doświadczeń - sojusz miał obejmować coraz to większą liczbę przedsiębiorstw. Także na wsi. Ta pozostaje

jednak na uboczu tego sojuszu. Znane mi są tylko tradycyjne, zbiorowo organizowane wycieczki ze wsi do teatru w mieście. Gdyby zapytać w owych pięciu wytypowanych fabrykach województwa bydgoskiego w jakiej mierze skorzystały z możliwości zawartych w programie "Sojusz" - nie ludzą się, że miały by zbyt wiele do zakomunikowania. Zastanowienia wymaga rzecz następująca: czy rzeczywiście metoda typowania do "Sojuszu" miała większy sens. W takim ogólnym typowaniu zawiera się przecież rodzaj administracyjnego przymusu. Mało kto bodaj cień takiej konieczności. Ostatecznie ~~jest~~ ^{jak} świat światem konsumowanie dzieła sztuki: obrazu, dźwięku, ~~xx~~ ruchu czy słowa opierało się zawsze na dobrowolności. Pytanie jak to uczynić, aby najszersze rzesze społeczeństwa uczestniczyły w sztuce właśnie wedle dobrej woli - pozostaje ciągle otwarte. Nie wiem, ale może warto by szukać czynnych uczestników tego sojuszu właśnie w dobrowolnej deklaracji, a nie zaś w administracyjnym nakazie i wówczas okazało by się to wyjściem bardziej owocnym. W każdym bądź razie po 7 latach od chwili podpisania sojuszu pilne wydaje się dokonanie wnikliwej oceny jak on się w woj. bydgoskim urzeczywistniał, co zmienił w społecznym

odbiorze sztuki, jakie są jego perspektywy.

Czym jest sojusz? Każdy sojusz, a więc sojusz świata pracy z kulturą i sztuką także. Encyklopedycznie rzecz biorąc jest to właśnie dobra wola, czynne, kreatywne partnerstwo przynajmniej dwóch umawiających się dla korzyści stron. W przypadku umowy świata pracy z kulturą i sztuką - takie właśnie odnoszę wrażenie, nie tylko zresztą z własnych obserwacji - mamy do czynienia z gotowością strony tylko jednej - to znaczy ludzi tworzących sztukę. Ciągłe odczuwany jest niedostatek aktywności tej drugiej umawiającej się strony. Pewien wyjątek stanowi tu plastyka. Bydgoskie Biuro Wystaw Artystycznych ma licznych kontrahentów, także w przemyśle. Posyła pod różne adresy w województwie swoje różnorodne wystawy. Są one eksponowane to prawda, ale ile osób i kto je ogląda tego nie wiem. Nie wiem też czy te wystawy są poprzedzane jakąś prelekcyjną informacją. Upowszechnianie sztuki plastycznej, nawet w tych najbardziej opornych środowiskach jest stosunkowo najłatwiejsze. Zapakuje się obrazy, opłaci posto bądź koszty transportu i sprawa załatwiona. Inaczej z muzyką i teatrem. Tu wysiłek musi być znacznie większy. Nie tylko ze strony dawców tych dyscyplin

sztuki. Także ze strony tych do których ona przybywa z wojewódzkiej metropolii. Na teatr, na muzykę trzeba się tak czy owak wybierać.

To znaczy wkalkulować cenę starań i czasu na ubranie się odpowiednie,

drogę dościa do muz Terpsychory i Polihymnii. Spotkanie z nimi

i drogę powrotną. Dla wielu, ciągle zbyt wielu ludzi kalkulacja

ta jest nieopłacalna. Więc też dla wielu, ciągle zbyt wielu ludzi

- muzy milczą.